

informato**r**

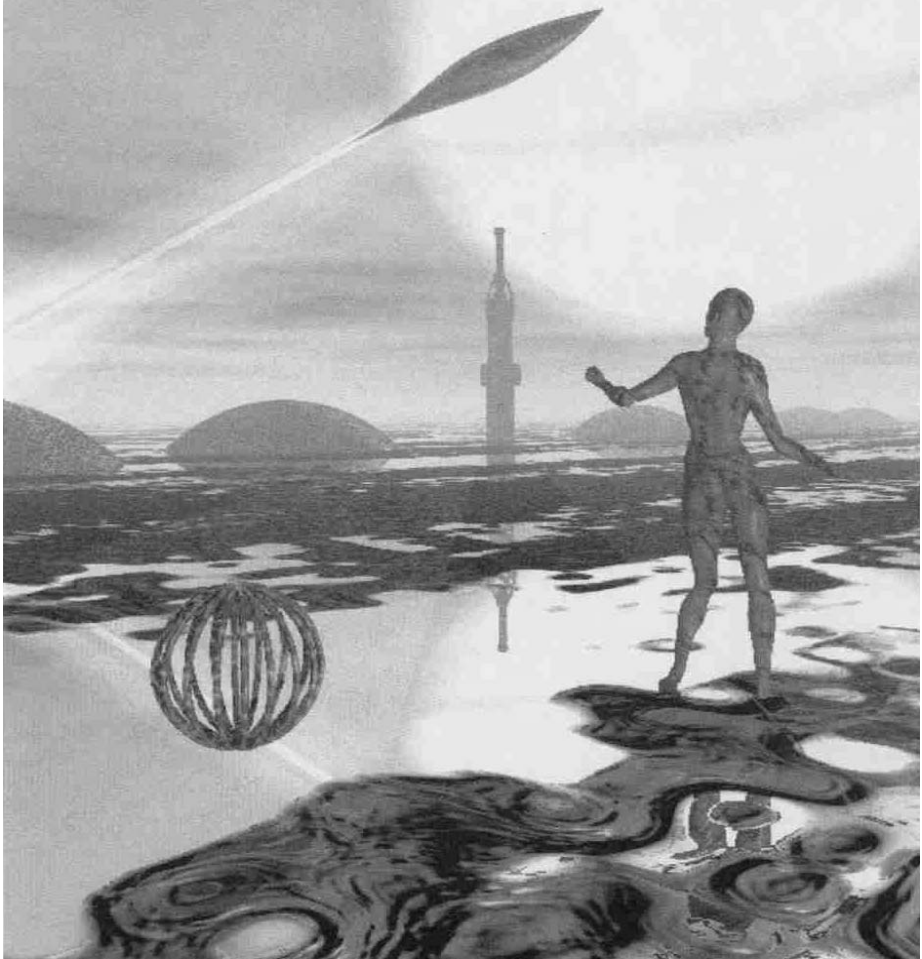
GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 153
luty 2002

GKF: my wolimy „Wiedźmina”!!*



TOLKIEN NA PÓŁCE, TOLKIEN NA EKRANIE...

Osobiście odkryłem Go pod koniec studiów, dzięki Anecie i Jurkowi Szyłakom; było to notabene w ponurym okresie stanu wojennego.

Najpierw pożyczili mi *Hobbita*. Przeczytałem. I pomyślałem sobie: fajna bajka, ale czym tu się zachwycić? Potem sięgnąłem po *Władcę Pierścieni* – i wciągnęło mnie na amen! Te trzy grubaśne tomy pochłonałem jednym tchem, olewając egzamin z metodyki (trwała akurat sesja). Jakiś czas później sięgnąłem – z dużą przyjemnością – po *Silmarillion*.

Nie stałem się jednak „absolutnym” fanem tej trylogii; nie należę do ludzi, którzy wykuli na pamięć mapy krain i drzewa genealogiczne rodów – ale lektura *Władcy* była czymś zniewalającym, istnym transem! *Czarnoksiężnik z Archipelagu* Le Guin tak mnie już nie wciągnął (wtedy zresztą mieliśmy w Polsce dostęp jedynie do pierwszego tomu).

Co ciekawe: nie zmieniając swej oceny powieści Tolkiena – nie potrafiłem przeczytać jej po raz drugi (gdym znałem zakończenie – „hipnoza” nie zadziałała); raczej powtórnie sięgnąłbym po czteroksiąg [pięcioksiąg?] Le Guin...

Władca Pierścieni jest jednym z najwspanialszych „czytań”, jakie wydała literatura (aż trudno znaleźć analogie: być może *Trylogia* Sienkiewicza? może raczej – w warstwie czysto „przygodowej” – *Nędznicy* Hugo?). Przy czym określenie „czytało” nie ma w tym przypadku zabarwienia pejoratywnego! To docenienie umiejętności opowiedzenia fascynującej historii – oraz zwrócenie uwagi na fakt, iż miniony wiek wydał także arcydzieła literackie z innej zupełnie „szuflady” (np. *Mistrz i Małgorzata* Bułhakowa).

Jednak ta opowieść, mimo rewelacyjnej fabuły, była nieosiągalna dla filmowców. Wizja zdarzeń, postaci, światów przytłaczała swym bogactwem. Kinematografia XX wieku nie była zdolna (technicznie!!!) do tego, by Tolkienowską trylogię przenieść na ekran. Myślę oczywiście o przeniesieniu na ekran z zadowalającym efektem (casusy à la Brodski nas tu nie interesują!). Pamiętamy niedokończoną i niezbyt fortunną próbę adaptacji animowanej; filmowym odpowiednikiem *Władcy* jest też – w pewnym sensie – klasyczna trylogia *Gwiezdnych wojen* (czy np. pojedynek Obi-wana z Vaderem nie przypomina walki Gandalfa z Balrogiem?). Dopiero komputerowa technika XXI wieku pozwoliła filmowcom rzucić się na to potężne przedsięwzięcie, przy którym błędą *Gwiezdne wojny*, *Terminator 2* i *Park Jurajski* razem wzięte!

Piszę te słowa na dzień przed polską premierą. I chociaż zaległości filmowe mam ostatnio spore (w tym nawet takie perełki, jak *Shrek* czy *Amelia*) – wiem, na co w najbliższym czasie wybiorę się do kina...

JPP

PS. Trzy dni przed złożeniem tego numeru obejrzałem *Władcę*. Przyłączam się do, przekazanych mi wcześniej w rozmowie, zachwytyw Alberta i Ogana! Niewiarygodnie: wizja jest w pełni akceptowalna dla kogoś, kto Tolkiena czytał – a narracja w pełni zrozumiała dla kogoś, kto zetknął się ze Śródziemiem po raz pierwszy. I znowu odczułem „magię”; gdy np. Galadriela wręczała Frodowi świeatko elfów – pomyślałem z autentycznym wzruszeniem: „Biedaku, przyjdzie ci się tym bronić przed Szelobą!”. Chyba sięgnę powtórnie, po prawie dwudziestu latach, po powieść...

* PRZYPIS DO HASŁA Z OKŁADKI:

kłamałiśmy!

URODZINY...

Kwietniowym urodzeńcom wszystkiego
najlepszego (to nie jest wcale prima
aprilis!)

życzy redakcja „Informatora” i Zarząd GKF

- | | |
|-------------------------|------------------------|
| 2 Andrzej Lisowski | 14 Waldemar Pokrop |
| Jerzy Miksza | 15 Krzysztof Ciszewski |
| 3 Dariusz Kostyszyn | 18 Artur Karwacki |
| 4 Krzysztof Leszczyński | 19 Pascal Allouard |
| 5 Jacek Gdaniec | Iwona Szynekarczyk |
| 9 Piotr Ejchelkraut | 20 Piotr Rozenfeld |
| 10 Michał Błażejowski | Sławomir Zaremba |
| Iwona Dawidowska | 21 Grzegorz Stawowski |
| Ewelina Kożuszek | 25 Jarosław Kotarski |
| Sławomir Michniewski | 28 Jerzy Bellwon |
| Beata Słoń | |

...I NARODZINY...

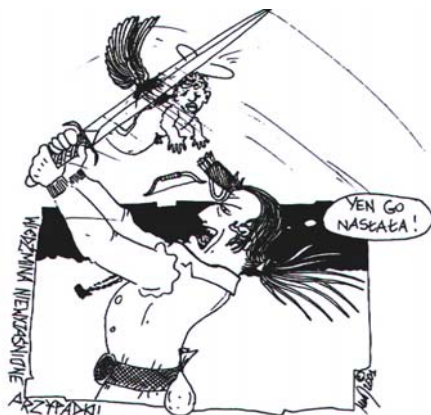
Naszemu Kochanemu Kaczkom
z Koszalina,
Magdzie i Rafałowi Tyszeckim
gratulujemy narodzin
Kaczątki Łukasza!!!

Mama Kaczka & Co.

...ORAZ ZAŚLUBINY

Aleksandrze Ciejek i RAZ-owi
wiele szczęścia i radości z Waszych dwóch Pierścieni

życzy GKF



LUTOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 17 lutego 2002 roku. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1) Sprawa Walnych Zebrań w Klubach Lokalnych:

- KL "Snot" przeprowadzi Walne Zebranie do końca 2002 r.
- KL "Brethren" przeprowadzi Walne Zebranie w dniu 24.02.2002 r.
- KL "Ordo" przeprowadzi Walne Zebranie w terminie do końca marca 2002 roku.
- EKFT "First Generation" przeprowadzi walne zebranie w dniu 13 kwietnia 2002 r.

2) Sprawa KL "Hydrus"

Na wniosek prezesa KL "Hydrus" Krzysztofa Bielawskiego, Zarząd GKF zmienił status klubu z Klubu Lokalnego na Klub Sprzymierzony.

II. SPRAWY PERSONALNE

1) Przesunięcie z kandydata na członka zwyczajnego:

- EKFT "First Generation" – Elżbieta Kotlarek
 - KGW "Snot" – Krzysztof Nowak, Łukasz Łuczynski
- 2) Nominacje do skreślenia z listy członków za niepłacenie składek:
- KL "Angmar": Maciej Swist, Jacek Gierczak, Paweł Cetnerowski, Agnieszka Bugaj, Michał Makowski, Wojciech Malak, Iwona Dawidowska
 - KL "Brethren": Bogdan Wójcik, Dominik Gaworczyk, Marcin Makałowski, Maciej Bulanda, Tomasz Hoga, Rafał Dintar, Paweł Łęcki, Marcin Adamczyk, Artur Stańczyk, Marcin Borowski, Krzysztof Głogowski
 - KL "First Generation": Robert Szewczyk [wiadomość z ostatniej chwili:ZAPŁACIŁ!]
 - KL "Ordo": Marcin Zajdel, Piotr Kowalski, Łukasz Piwek
 - KS "Hydrus": Krzysztof Bielawski, Piotr Sierociński

III. SPRAWY FINANSOWE

- 1) Prezes GKF Piotr Mazurowski omówił składkopłatność za I kw. 2002 r. i stany subkont KL
- 2) Skarbnik GKF Bogusław Gwozdecki przedstawił szczegółowe rozliczenie Nordconu 2001

IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

- 1) Przewodniczący Komisji Rewizyjnej poinformował Zarząd GKF o tym, że prace nad kontrolą sekcji obcojęzycznej Działu Bibliotecznego wreszcie dobiegają końca
- 2) Kontrola Działu Kolportażu planowana jest na I połowę marca 2002 r.
- 3) Kontrola Sekretariatu planowana jest na II połowę marca 2002 r.
- 4) II etap kontroli Działu Bibliotecznego (sekcja fanzinów) planowany jest na II połowę marca 2002 r.
- 5) Kontrola Działu Filmowego planowana jest na kwiecień 2002 r.
- 6) III etap kontroli Działu Bibliotecznego (sekcja polskojęzyczna) zostanie zakończony do 30 czerwca 2002 r.

V. IMPREZY

- 1) Nordcon 2002 – omówiono m.in. kwestię redakcji listu informacyjnego.
- 2) Piknik Na Skraju Drogi (II połowa lipca 2002 r.) – odbędzie się jak zwykle w Cerkiewniku. Zgłoszenia kandydatów do miana „piknikowca” przyjmuje Papier.
- 3) SnotCon 2002 – konwent w całości poświęcony strategicznym grom figurkowym (Warhammer Fantasy Battle oraz Warhammer 40k) odbędzie się w Gdyni, w siedzibie YMCA. Termin do ustalenia (II połowa marca lub kwiecień). Akredytacja ok. 40 zł.

VI. WOLNE WNIOŚKI.

Zarząd GKF uchwalił bezwzględna „blokade” usług Działów Bibliotecznego, Filmowego i Gier dla osób zalegających ze składkami. „Blokada” zaczyna się 1 dnia kwartału, jeżeli składka za poprzedni nie została opłacona. Za wykonanie uchwały odpowiadają szefowie Działów.

Termin następnego posiedzenia Zarządu GKF ustalono wstępnie na 17 marca 2002 r. (niedziela), g. 16:00.

Krakon 2002

Krakony zaliczyłam trzy: pierwszy w roku 1996 (o ile pamiętam...) był moim w ogóle drugim (po Nordconie 95) konwentem. Nie podobał mi się szczególnie, bo program ukierunkowano prawie wyłącznie na graczy, a ja nie miałam nawet cienia bladego pojęcia o erpegach – i dla siebie znalazłam tam niewiele. Kolejny, w roku 1998, odwiedziłam już jako zapamiętały gracz – denerwował mnie pewien bałagan organizacyjny, kolejka do akredytacji, brak obiecanej ciepłej wody pod prysznicami – ale zachwycała niepowtarzalna atmosfera ogromnego zjazdu (było tam, jak fama głosi, około 1000 uczestników) i niesa-mowici ludzie, z którymi bawiłam się i grałam. A teraz, po przerwie spowodowanej turbulencjami w życiorysie, był ten trzeci. Tempora mutantur, et nos... piszę więc tę relację z punktu widzenia zblazowanego gracza-działacza-teoretyka-krytyka, który na konwenty jeździ przede wszystkim poklepać się po plecach z kolegami... Just kidding, ale tak poważnie – nie powiem wam, jak się przedstawiał program nie-erpegowy (a był taki), ani nie pochwalę zaliczeniem nawet jednej trzeciej prelekcji o grach... ani nie opiszę uroków jakiejś sesji...

Hmm, trudno mi powiedzieć, czy akredytacja przebiegała sprawnie, bo przyjechaliśmy (ja i Michał Mochocki) wieczorem, kilka godzin po otwarciu bram szkoły, uświęconej tradycją podstawówki na Blachnickiego. Szkoda... naprawdę byłam ciekawa, czy wreszcie poradzono sobie z osławioną kolejką po identyfikatory... Zresztą już przy wejściu dało się zauważyć, że niefortunny termin (początek sesji na wyższych uczelniach) pociągnął za sobą słabą frekwencję. Oczywiście, organizatorzy nie ponoszą winy za zły termin, było to od nich absolutnie niezależne. Liczbę uczestników szacuję się na około 500, czyli i tak sporo, a jakoś bardziej niż zwykle kameralnie.

Tu muszę ze smutkiem wypomnieć organizatorom dość słabą dyscyplinę panującą na konwencie – i nie chodzi mi o spożycie tego, no – alkoholu, bo akurat z tym problemów nie było. Dosłownie, bowiem można sobie było jawnie i bez zahamowań wypić, co kto chciał i gdzie chciał, oraz w przenośni, bo nie zdarzył się absolutnie żaden niemiły eksces z udziałem osoby pijanej (hmm, może za wyjątkiem zaczepki pewnego człowieka z bliźną – cytat: „Czuję tu antysemitę!”). Mówiąc o luźnej dyscyplinie, mam na myśli całe stado osób, włączających na teren szkoły na krzywy ryj, o dowolnej porze dnia i nocy. Wiem, że trudno zapanować nad uczestnikami, ale w tym przypadku zadziałał mechanizm „dać mu palec, a wezmą całą rękę”. Obsługa rozluźniła kontrolę i skończyło się na luzie chyba przesadzonym. Na szczęście, nie było ani bijatyk, ani kradzieży (o ile wiem), a że kilka osób nie zapłaciło za wejście - trudno.

Co się chwali, to czystość – panie sprząające non stop i worki na śmieci, porozwieszane w całym budynku. Czyste nawet ubikacje, i papier toaletowy w ilościach większych niż w gmachu gdańskiej Humany!



Cóż, pora więc na moją relację z konwentu, który uważam za udany. Zajęliśmy miejsca na zbiorówce i szybciotko zaczęłam się wkręcać w klimat, witając znajomych oraz znajomych-tylko-ze-zdjęć, których jeszcze nie spotkałam (a tych, głównie współpracowników Michała, było naprawdę wielu i wreszcie, po dwóch Zahconach i Teleporcie – konwentach znacznie od Krakonu mniejszych - mogłam poznać ich bezpośrednio), a także zawiązując nowe przyjaźnie (o zgrozo! damskie). Michał miał swój punkt programu (o trunkach...), ja oprócz „zawiazywania” zaliczyłam sympatyczną prelekcję trzech dam polskiej sceny erpegowej, czyli Magdy Madej, Krysi Nahlik i Joanny Szaleniec, na temat kobiet w RPG, czyli jak to zgrabnie ujął informator, „Barbie: the Harlequin?... ShoppingRun?... (...) Zew Khuhni?...”. Było bardzo wesoło i w pewnym sensie integracyjnie; poczułam, że na sali wokół mnie siedzą ludzie nadający na jednej fali – a czy nie o to na konwentach chodzi?

Wieczorkiem ruszyłam w doborowym towarzystwie (dzikopolny odłam Valkiria.net!!!) do C.K. Browaru koło teatru Bagatela, gdzie serwowane jest własnej roboty piwo z rury, czyli sprzedawane w 3,5 litrowym cylindrze z kranikiem. Zebrała się nas tam silna grupa pod wezwaniem i jakoś tak padł pomysł, aby wywlec z domowych pieleszy mieszkającego nieopodal administratora Valkirii, Ekusa (co też uczyniliśmy). Gdzie, jeśli nie na konwencie, stoi się w tuzin luda na schodach jakieś kamienicy i pije likier brzoskwiniowy podawany niczym fajka pokoju?! Potem zaliczona została jeszcze chyba knajpa pt. Re, ale może mi się miesza... aż wróciliśmy do szkoły, aby tam w jednej z sal uprawiać pijaństwo i sarmackie śpiewy. Chwyając klimat planowanego na wieczór sobotni LARPa, część ekipy przywdziała kontusze – ja zadowoliliłam się moją nowiutką czapką. I tak przy miodzie i pieśniach Kaczmareckiego i Kowalskiego bawiliśmy się do rana, zresztą solidarnie wraz z Warhammerowcami, a nawet elementem WoDnym...

I tak w piątek o świcie poszłam spać. Niestety, nie dane mi było odespać tych marnych trzech godzin – o 11-tej miałam prelekcję, a chciałam jeszcze zdążyć doprowadzić się do stanu używalności (od czego znajomi Krakusi i gorąca woda w ich kranach!) – bo jacyś degeneraci średnio co kwadrans palili górne światło i trzaskali drzwiami. Oby im to Bozia w dzieciach wynagrodziła...



Prelekcja poszła mi zgrabnie, frekwencja w porządku, uczestnicy byli sceptyczni względem przedstawianego pomysłu (dlaczego warto ukrywać część historii swojej postaci przed MG), spierali się ze mną - i o to właśnie chodziło! Następnie pokreśliłam się po budynku, sprawdzając kto doje-chał, i wybrałam wysłuchać Michała Oracza (o pro-wadzeniu legend, pamiętników i innych nietypowych sesji – bardzo przydatne patenty) oraz redakcji MiMa.

W piątek (znowu w sporej grupie) zwiedziłam siedzibę redakcji Valkirii, gdzie zaprowadził nas oczywiście Artur Machlowski. Było ciasno, ale swojsko. Poznałam kilku ludzi znanych mi do tej pory tylko z sieci, i okazało się, że np. taki Casus jest naprawdę duży i mówi gromkim głosem, a Phantasilea jest prześliczną, drobniutką istotką. Z kwatery głównej V-sztabu wraz z resztą stadka wróciłam na konwent, bowiem czekała mnie własna prelekcja o strojach. Frekwencja (spora) miło mnie zaskoczyła. Widownię natomiast miło zaskoczyłam ja – sądząc po szeroko otwartych oczach i lekko opadłych szczękach udało

mi się kilka razy solidnie zaszokować szanowną publiczność (cóż, gorsety i w ogóle strój XIX-wieczny to miejscami niezły horror show). Zostałam nagrodzona gromkimi oklaskami (ech, znów oblewa mnie rumieniec...), a co więcej – prośbami o kontakt. Okazało się, że istnieje zapotrzebowanie społeczne na materiały dotyczące historii kostiumu (oraz w ogóle estetyki) – wszystkich zainteresowanych pogłębieniem tematu odesłałam na Valkirię, gdzie niebawem (w chwili, gdy to czytacie, już!) znajdzie się moja autorska rubryka linków – sprawdzonych pod względem treści i nawigacji – do tego typu stron.

Wieczorkiem – znowu C.K. Browar, skład z poprzedniego wyjścia plus kilka nowych twarzy. Tym razem był nawet Król Jegomość, Jacek Komuda! Ponieważ siedziałam tuż przy Hetmanie Wielkim Koronnym, Tomaszu Wolskim, piwo w mą szklanicę lało się nieprzerwanym strumieniem (już ten hultaj o to dbał!). Z mych ust natomiast nieprzerwanym ciągiem dobywał się świergot niewieści, gdyż dopadłam dwie wielce sympatyczne damy (kategoria „już-znajome-nie-tylko-ze-zdjęć”) i żarliwie dyskutowaliśmy na tematy tak ważne, jak dobór aksamitu na pelerynę, gatunki koronek albo ceny kapeluszy w stolicy i na prowincji... Z żalem pozostawiłam wesołą kompanię, ale już umówiona byłam na nocleg (rozsądek podpowiadał mi, że warto się jednak wyspać), wsiadłam więc do taksówki i odjechałam w ciemną noc (czując, jak w mojej głowie startuje helikopter...).

Rano, wykapana i wyspana, po smacznym śniadanku, wróciłam na Blachnickiego, ale co właściwie tam robiłam... hmm... Pamiętam, że zaliczyłam rewelacyjną (re-we-la-cy-jną!!!) prelekcję pt. „Tulipany, kastety, baseballe: broń pospolitego ruszenia” w wykonaniu Bogusia Dawca. Gość ma prawdziwy talent do opowiadania, a że temat sam w sobie porywający, nabita po brzegi sala była zachwycona – i słusznie. Dowiedziałam się, jak obronić się za pomocą komórki albo zwiniętej w rulon „Nowej Fantastyki” i zaraz potem poprowadziłam prelekcję o Mervynie Peaku. Tu rozczarowała mnie, jako prelegenta, bardzo niska frekwencja – czyżby wszyscy poszli na wystąpienie Jurzego o teoretyczno-literackim aspekcie RPG (sama bym poszła)? a może wystraszyli się tematu: „sylwetka pisarza”?

Po moim Peaku, wraz z „już-zakumpłowaną” koleżanką Ulą (w oszałamiającej, gotyckiej sukni z trenem) udałam się na poszukiwanie mojego kostiumu (w przelocie odpowiedziałam na kilka pytań Agnieszce Fulińskiej, jako przedstawicielce Radia Kraków), aby zdobywszy go, zaszyć się w jednej z toalet, zrzucić wreszcie glany, i przebrać w kilka warstw szeleszczącej tafty...

Wreszcie nadeszła ta chwila – wymarsz do restauracji „Ogniem i mieczem”! Przed nami LARP w konwencji Dzikich Pól...

To trudno oddać słowami, zwłaszcza nie rozpisując się na kilka stron... Ciekawym, jak się bawi erpegowa szlachta polska, polecam galerię zdjęć na valkiria.net. A bawiliśmy się setnie. Sam lokal – no cóż, nazwa nie została wyszana z palca. Już podwórzec przed knajpką wystylizowany był na sarmacki majdan (studnia, wozy i armaty!), wewnątrz – ściany z drewnianych bali, porozwieszane kobierce, skóry, broń, ptactwo wypchane... w tle muzyka ukraińska... kelnerki przebrane za chłopki... wierście mi (albo obejrzyjcie sobie na www.valkiria.net), to wyglądało jak dekoracje z planu zdjęciowego! No i my, 27 osób, a wszyscy bez wyjątku z strojach z epoki – szlachta w lśniących żupanach z pięknymi pasami, husarz w przesywanicy z obojczykiem, towarzyszy pancerny w kolczudze, pachołkowie w kozackich hajdawerach i koszulach, no i my, niewiasty! Panowie przy szablach i pistoletach, panie w biżuterii... ech, te barwy, te błyski na guzach, te mięciuchne futerka na czapach!!!

LARP organizowała ekipa zaprawiona w tego typu bojach, czyli ludzie związani z witryną www.DzikiPol.com - ArgiaN, Kasztelan Halicki, i Kasztelan Krakowski, Michał Mochocki, przy logistycznym wsparciu Artuta, Kanclerza Wielkiego Koronnego. Z imprezy na imprezę (a ten LARP był już siódmy) dzikopolne biesiady są coraz sprawniej i dokładniej przygotowywane, ale aż wierzyc mi się nie chce, że doczekamy lepszego niż ten, noszący

nazwę „Proces”. Gracze podzieleni zostali na dwa wrogie obozy, zaścianek i dwór. Akcja zaczęła się tuż po zajęździe, jaki ludzie z zaścianka uczynili we dworze... więc w pierwszej części gry wymienione koterie obmyślały sposoby przechytrzenia przeciwnika (a była tam też kwestia porwanej z dworu panny...). Drugą część stanowił proces – tak, właśnie – zupełnie jak za naszych przodków, tak się w pieniactwie lubujących, na którym strony dochodziły swego. Częścią trzecią miała być po prostu biesiada, ale niestety – lokal zamykano (pomimo naszej rezerwacji) o dwunastej i trzeba było szukać innego przytuliszca...

Tak to po pewnych perypetiach (ekipa szukała się i zbierała około godziny, choć spod knajpki wyjeżdżaliśmy taksówką za taksówką) trafiliśmy do lokalu z „Tawerną...” w nazwie, gdzie było zimno, ciasno, hałaśliwie (szanty, szanty – m.in. w wykonaniu Grzędowicza) i gdzie zaczęłam łapać angst&depression. Część grupy zwinęła się na Blachnickiego, a tam udało mi się zgubić kolegów (zniknęli za rogiem i ślad po nich zaginął, i tak ominął mnie już legendarny grzaniec grzany grzałką) – i złapać even more angst&depression, zwieńczone sceną załamania nerwowego na środku korytarza (czyż nikt się nie przejął – a mało to Malkavianów na tym łożu padole?). Taaa, ta pani już nie powinna pić tego wieczoru...

Spać mi się nie chciało (a kto by spał o czwartej nad ranem?), więc jakoś doczekałam powrotu z miasta znajomych ludzi, pogadałam, rozweseliłam się i zaległam odpocząć.

Rano dałam jeszcze wykład na temat absyntu... Dowiedziałam się, jak to w nocy ku rozpaczki małżonka gdzieś mu się zgubiłam... (nie tylko ja, mój portfel – na przechowaniu w kieszeni jego spodni – także)... po czym nadeszła pora zbierania rzeczy (moje były chyba w czterech różnych miejscach) i wymieniania adresów i e-maili...

To tyle – A.M.

Kronika

Magic: the Gathering

W ostatnim czasie w Trójmieście odbyło się kilka ważnych turniejów w naszej ulubionej grze. Oprócz regularnie prowadzonych rozgrywek w sklepach "Interno" (standard, extended, FNM), "Master" (standard), "Futurex" (type 1) oraz w siedzibie gdyńskiej YMCA (type 1) rozegrano dwa turnieje z cyklu *prerelease* promujące nowe rozszerzenie o nazwie Torment oraz regionalne eliminacje do Mistrzostw Polski (Regionals).

Turnieje *prerelease* to jedna z najbardziej atrakcyjnych form promocji Magica. Przy okazji wydania *tormentu* w szranki na obydwu turniejach stanęło odpowiednio 41 (27 I) i 23 (3 II) graczy. Po walce w kilku rundach systemem szwajcarskim oraz rozegranych finałach atrakcyjnymi nagrodami w postaci boosterów podzielili się odpowiednio Jan Foltyn i Maciej Szyłman na pierwszym turnieju oraz Sebastian Guliński i Sławomir Rzeźnik na drugim.

Z kolei w dniu 16 lutego odbył się niezwykle ważny turniej eliminacyjny do tegorocznych Mistrzostw Polski, które odbędą się w Warszawie pod koniec kwietnia. Najlepszymi graczami, którzy otrzymają możliwość zmierzenia się z najlepszymi polskimi graczami okazali się: Piotr Szulc, Łukasz Konieczny, Maciej Koberda, Maciej Brewiak, Jacek Trzciniński i Piotr Gruszczyński.

Najbliższy ważny turniej dla regionu już 16 marca. Odbędą się wtedy Otwarte Mistrzostwa Gdańska, w wyniku których można również wygrać zaproszenie na Mistrzostwa Polski. Serdecznie zapraszam. Szczegóły na stronie internetowej pod adresem (<http://cardmaster.ds.art.pl>).

Michał "Michael" Kozina

NIUSY

DICK W „WYBRZEŻU”!

Gdański teatr „Wybrzeże” wznowił, po generalnym remoncie, swą działalność *Hanemannem* wg Stefana Chwina.

Powoli szykuje się kolejna premiera: Łukasz Barczyk rozpocząć ma próby do spektaklu *Wyznania Igarza* – w oparciu o (nie-fantastyczną) powieść Philipa K. Dicka.

jpp

ZŁOTE KACZKI PO RAZ 46.



Po raz 46. czytelnicy miesięcznika *Film* wybrali swoje ulubione filmy oraz aktorów minionego roku. Laureatami w poszczególnych kategoriach zostali:

Najlepsza polska aktorka 2001 roku: Kinga Preis

Najlepszy polski aktor: Zbigniew Zamachowski

Najlepszy film polski: *Cześć, Tereska*

Najlepszy film zagraniczny: *Amélie*

Nagrode autor muzyki filmowej: Grzegorz Ciechowski

Nagrodę specjalną przyznawaną przez redakcję miesięcznika, „za wspaniałą kreację w polskiej wersji językowej filmu *Shrek*, przywołującą najlepsze tradycje polskiej sztuki dubbingu”, otrzymał Jerzy Stuhr.

misz

POLAK, ASTRONAUTA I FANTASTA

Podczas rozpoczęcia zimowych igrzysk w Salt Lake City olimpijską flagę wnieśli m.in. Lech Wałęsa, John Glen i Steven Spielberg.

jpp

DRUGI POLAK W KOSMOSIE?

Media podały, że obywatel polski szykuje się do odbycia wspólnie z rosyjską załogą lotu turystycznego na Międzynarodową Stację Kosmiczną Alfa. Miałoby to mieć miejsce na jesieni. Jak podała „Gazeta Wyborcza”, jest nim Leszek Czarnecki, wrocławianin. Czarnecki (na dziesiątym miejscu najbogatszych ludzi w Polsce) jest prezesem Credit Agricole Polska oraz twórcą firmy Europejski Fundusz Leasingowy. Jest miłośnikiem sportów ekstremalnych, nurkuje, ma licencję pilota. W marcu Polak miał przejść testy na przeciążenie w samolotach Mig-29 i Mig-25, a lot odbyć w listopadzie. Wobec ujawnienia tych informacji przez Rosjan, terminy te ulegną jednak prawdopodobnie przesunięciu.

Czarnecki byłby trzecim kosmicznym turystą na świecie. Pierwszy był teksański milioner Dennis Tito; drugim ma być obywatel RPA, którego lot zapowiadany jest na kwiecień.

misz

POTTER NA POWAŻNIE I NIEPOWAŻNIE

• W „Polityce” z 16 lutego 2002 r. Zygmunt Kałużyński ocenia film *Harry Potter i Kamień Filozoficzny*. Trafnie zauważa, że wielkim pomysłem autorki było połączenie dzisiejszego potocznego życia młodzieży z czarami. Potem narzeka na skromny repertuar czarów, jakich uczą w Hogwarcie, jako to: latanie na miotle, unoszenie pióra ptasiego w powietrzu oraz manewrowanie różdżką w celu przesuwania przedmiotów. Dodaje, że w sumie techniki czarowania w Hogwarcie są zaskakująco ograniczone. Uczy się tu nie czarów, lecz sztuczek. Zapomina recenzent „Polityki”, że film przedstawia pierwszą z siedmiu klas nauki: sam się na początku podstawówki nie uczył różniczkować! Nie zmienia to faktu, że wypada się z nim zgodzić, gdy stwierdza, że rewelacyjna powieść o czarach wreszcie czarów unika i przerzuca się na zgoła opatrzoną narrację przygodową. Dalej pisze Kałużyński, że oryginalność cyklu o Potterze nie jest daleko posunięta: ogranicza się do dolepienia akcji czarowniczej do znanego piarstwa pedagogicznego. O samym filmie: Stał się on serią, skądinąd imponujących, osiągnięć sztuki wizualnej, ale – wyzbyty jest tajemniczości, stłumionej przez spektakl. I jeszcze: Zaletą powieści jest jej ścichapek żartobliwość, co zatarto się w filmie popadającym w dekoracyjność.

• „Gazeta na plażę” (część „Gazety Wyborczej”) z 22 lutego opublikowała parodię twórczości J.K. Rowling, przedstawiając rzekomy fragment nowej powieści szkockiej autorki p.t. *Harry Potter i Tajemnicza Izba*. W wyniku niewłaściwego użycia proszku fiuu Harry trafia w niej do polskiej Izby Wytrzeźwień; Lord Voldemort okazuje się być sanitariuszem zatrudnionym w tejże Izbie. Obok plakat filmu o tym samym tytule – oprócz Daniela Radcliffe’a dostrzec na nim można m.in.: Bogusława Lindę, Adama Małysza, Jerzego Kryszaka, Andrzeja Leppera oraz Pałac Kultury.

misz

POLACY RZĄDZĄ (PRZYNAJMNIEJ FINANSOWO)

Wyjątkowym sukcesem (kasowym) filmu polskiego zakończył się rok 2001 w kinach. Pierwsze trzy miejsca w zestawieniu najchętniej oglądanych przez Polaków filmów 2001 roku zajęły polskie produkcje; wszystkie to „wielkie ekranizacje”. Wygrało *Quo vadis* z ogromną przewagą nad konkurentami. W pierwszej dziesiątce jest jeszcze jeden film polski: siódme miejsce zajął *Wiedźmin*. Spośród filmów zagranicznych bezkonkurencyjny okazał się *Shrek*. W tym roku aż pięć filmów przekroczyło liczbę miliona widzów – w roku 2000 udało się to jedynie *Gladiatorowi*.

Oto pierwsza dziesiątka najchętniej oglądanych filmów w Polsce w roku 2001:

1.	Quo vadis	4 273 873	widzów
2.	W pustyni i w puszczy	2 221 137	
3.	Przedwiośnie	1 742 707	
4.	Shrek	1 447 835	
5.	Dziennik Bridget Jones	1 061 416	
6.	102 dalmatyńczyki	760 022	
7.	Wiedźmin	599 380	
8.	Pearl Harbor	571 927	
9.	Czego pragną kobiety?	545 220	
10.	Hannibal	437 862	

misz

„13” SZCZĘŚLIWA DLA WŁADCY PIERŚCIENI

Aż 13 nominacji do Oscarów otrzymał film Petera Jacksona *Władca Pierścieni, część I: Drużyna Pierścienia*. Po osiem nominacji otrzymały *Piękny umysł* Rona Howarda i *Moulin Rouge* Baza Luhrmanna. O miano **najlepszego filmu** rywalizują, oprócz wspomnianych trzech, *Gosford Park* Roberta Altmana oraz *In the bedroom* Todda Fielda.

Dwie nominacje otrzymali Polacy: Sławomir Idziak za zdjęcia do dramatu Ridleya Scotta *Helikopter w ogniu* oraz Sławomir Fabicki za *Męską sprawę* w kategorii: najlepszy krótkometrażowy film fabularny.

We wprowadzonej w tym roku kategorii **pełnometrażowych filmów animowanych** nominowano faworytów: filmy *Shrek* oraz *Potwory i spółka*. Na statuetkę ma szansę także obraz *Jimmy Neutron: Boy Genius*.

Oto wybrane (fantastyczne) nominacje w pozostałych kategoriach:

Najlepsza drugoplanowa rola męska: Ian McKellen (*Drużyna Pierścienia*)

Reżyseria: Peter Jackson (*Drużyna Pierścienia*)

Scenariusz adaptowany: *Drużyna Pierścienia, Shrek*

Zdjęcia: *Drużyna Pierścienia*

Muzyka: *A.I.: Sztuczna Inteligencja, Drużyna Pierścienia, Harry Potter i Kamień Filozoficzny, Potwory i spółka*

Piosenka: *Drużyna Pierścienia*

Scenografia: *Drużyna Pierścienia, Harry Potter i Kamień Filozoficzny*

Kostiumy: *Drużyna Pierścienia, Harry Potter i Kamień Filozoficzny*

Dekoracje: *Drużyna Pierścienia*

Montaż: *Drużyna Pierścienia*

Dźwięk: *Drużyna Pierścienia*

Montaż dźwięku: *Potwory i spółka*

Efekty specjalne: *A.I.: Sztuczna Inteligencja, Drużyna Pierścienia*

Oscary zostaną wręczone 24 marca w Hollywood. Ceremonię poprowadzi Whoopie Goldberg.

misz

WIELKIE OTWARCIE WIELKIEGO FILMU

Władca Pierścieni pobił wszelkie dotychczasowe rekordy otwarcia w polskich kinach. W ciągu pierwszego weekendu (15-17 lutego) film obejrzało 518 tysięcy 901 widzów. *Władca* zdystansował dotychczasowego lidera, *Pana Tadeusza* (424.895 widzów) oraz wicelidera, a najlepszego jak dotąd wśród filmów zagranicznych – *Harry Potter i Kamień Filozoficzny* (355.955).

Nie gorszy był dla filmu drugi weekend: od 22 do 24 lutego obejrzało go 373 276 widzów. W sumie podczas pierwszych 10 dni wyświetlania film zobaczyło już 1.155.068 Polaków. Wpływy z dystrybucji w Polsce wyniosły do tej daty 17.356.073 zł, a na całym świecie (od 19 grudnia) – ponad 716 milionów dolarów

Władca jest wyświetlany w polskich kinach w 109 kopiach.

misz



FANTASTYKA W STOŁECZNYCH DARMÓWKACH

Nasz warszawski Korespondent przysłał wycinki z darmowej prasy ukazującej się w Grodzie Syreny („Metropol”, „Dzień Dobry”). Sporo tam było o fantastyce, zwłaszcza o filmowym *Wiedźminie*.

Teraz pewnie rozpisują się o adaptacji *Władcy Pierścieni* – z pewnością w innej tonacji (recenzji z dzieła p. Brodzkiego wolę, przez litość, nie przytaczać...).

jpp

T3 CORAZ DROŻSZY

Do zawrotnej kwoty 180 milionów dolarów wzrosły koszty produkcji trzeciej części *Terminatora*. Pierwotnie zakładano, że budżet filmu zamknie się kwotą 160 mln, co i tak oznaczało, że będzie to najdroższy obraz w historii kina akcji.

Arnold Schwarzenegger, największa gwiazda „Terminatora”, otrzyma za powtórzenie swojej roli 30 milionów dolarów honorarium. Natomiast reżyser filmu, Jonathan Mostow, dostanie za swoją pracę ponad 5 milionów dolarów.

Akcja *Powstania robotów* (*Rise of the Machines*) rozgrywać się będzie 10 lat po wydarzeniach opowiedzianych w „dwójce”. Scenariusz filmu wspólnie napisali Michael Ferrisi John Brancato (*System, Gra*).



Wbrew poprzednim wieściom – w *Terminatorze 3* będzie można zobaczyć po raz kolejny Lindę Hamilton jako matkę Johna Connora. Rolę bohatera negatywnego zagra 22-letnia debutantka Kristanna Loken. Nie pojawi się natomiast – zgodnie z zapowiedziami – Edward Furlong, który wcielił się w Johna Connora w części drugiej.

Zdjęcia do filmu rozpoczną się 15 kwietnia i potrwać sto dni. Film ma być kręcony w Kanadzie, w okolicach Vancouver, a także w Los Angeles. Obraz ma trafić na ekrany amerykańskich kin latem przyszłego roku.

misz

„AQQ” # 26

Sporo komiksów, jeszcze więcej o komiksie – a do tego nieco fantastycznych oraz wybrzeżowych akcentów!

I adres internetowy tego poznańskiego prozinu komiksowego: www.aqq.com.pl.

jpp

POŁAWIACZE PLANET

Grupa polskich astronomów opracowała nową (rewolucyjną i niezwykle prostą) metodę odnajdywania planet krążących wokół obcych gwiazd. Gdyby dotychczasowe metody przyrównać do wędki – tu możemy mówić o... sieci!

I od razu namierzono prawie pięćdziesiąt potencjalnych siostr Ziemi lub braci Jowisza.

jpp

SIEDEM KRZYŻYKÓW WIELKIEGO KOMPOZYTORA

7 lutego swoje siedemdziesiąte urodziny obchodził John Williams, twórca muzyki do ponad 150 filmów, zdobywca pięciu Oscarów. Amerykańska Akademia Filmowa uhonorowała go swoimi statuetkami za orkiestrację do *Skrzyпка na dachu* Normana Jewisona (1971) oraz ścieżkę dźwiękową do *Szczęk* Stevena Spielberga (1975), *Gwiezdnych wojen* George'a Lucasa (1977), *E.T.* Spielberga (1982) oraz *Listy Schindlera* również Spielberga (1993). Ostatnie jego dzieła „filmowe” to muzyka do filmów *A.I.: Sztuczna inteligencja* Stevena Spielberga oraz *Harry Potter i Kamień Filozoficzny* Chrisa Columbusa. Kontynuując tradycję ostatnich lat – za oba te filmy otrzymał nominacje do Oscara (rozstrzygnięcie: 24 marca).

Williams skomponował też hymn igrzysk olimpijskich w Salt Lake City – *Call of Champions*, którego wykonaniem dyrygował w dniu otwarcia igrzysk, przypadającym dokładnie wtedy, kiedy jego urodziny.

misz

WYSPIARZE ZDOBYWAJĄ BERLIN

Dwa filmy: brytyjsko-irlandzki *Bloody Sunday* Paula Greengrasy oraz japoński *Spirited away* Hayao Miyazaki, zdobyły Złote Niedźwiedzie, podwójną w tym roku główną nagrodę Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Berlinie.

Bloody Sunday, opowieść o jednym dniu sprzed 30 lat, który stał się punktem zwrotnym w konflikcie katolicko-protestanckim w Irlandii Północnej, wyróżniono za „nadzwyczajny autentyzm”.

Nas jednak bardziej zainteresuje drugi laureat: *Spirited Away* to kolejny film animowany twórcy *Księżniczki Mononoke*. Opowiada on o 10-letniej dziewczynce, która trafia do „cudownego i niepokojącego” świata pełnego różnych fantastycznych stworów, jak demony czy smoki. Dziewczynka rozpoczyna służbę u czarownicy. Ten film z kolei uhonorowano za połączenie „japońskości” i wartości uniwersalnych.

misz

KRĘCI SIĘ

- Po sukcesie *Shreka* powstanie jego kontynuacja. *Shrek 2* rozpocznie się od powrotu Fiony i Shreka z miesiąca miodowego. Bohaterowie otrzymują zaproszenie na obiad od rodziców księżniczki. Wtedy właśnie dowiadują się, że w tajemniczych okolicznościach zaginęła siostra Fiony. Wyruszają więc ratować kolejną damę. Trwają już przygotowania do projektu; swój udział zapowiedzieli już Cameron Diaz, Eddie Murphy i Mike Myers.

- Section 8, wytwórnia założona przez Stevena Soderbergha i George'a Clooneya, zekranizuje powieść Philipa K. Dicka *Przez ciemne zwierciadło*. Pisarz opisał w niej własne narkotykowe doświadczenia. Agent policji Fred ma unieszkodliwić dealera narkotyku zwanego Substancją A i zniszczyć jego (tj. narkotyku) zapasy. Sam jednak nie jest wolny od nałogu. Narkotyk powoduje rozszczepienie jaźni; Fred nie zdaje więc sobie sprawy, że ściga samego siebie.



- *Alicję w krainie czarów* przenosi na kinowy ekran mistrz horroru Wes Craven. Jego wersja będzie utrzymana w poetyce sennego koszmaru. Opowieść rozpoczyna się w momencie, gdy zła ciotka zamyka Alicję w szpitalu psychiatrycznym.

- Burt Reynolds zagra Boga w ostatnim odcinku *Z Archiwum X*. Trwająca 9 lat produkcja zostanie zakończona wiosną tego roku. W ostatnim odcinku pojawi się także David Duchovny, który przez 8 lat wcielał się w rolę agenta Foxa Muldera.

- Paul Verhoeven zastanawia się nad wyreżyserowaniem sequela *Robocopa* z 1987 roku. Hholenderski reżyser spotkał się już w tej sprawie ze scenarzystą *Robocopa* i *Żołnierzy kosmosu*, Edem Neumeierem. Na jego decyzję miała zapewne akcja fanów internetowych, którzy wysłali do studia MGM 95-stronicową petycję w sprawie produkcji. Film miał już dwie kontynuacje, wyprodukowano też seriale i gry wideo, jednak Verhoeven nie miał z tym nic wspólnego. Verhoeven ma nadzieję, że główną rolę zechce zagrać po raz kolejny Peter Weller.

- Trwa realizacja drugiej części kanadyjskiego filmu niezależnego *Cube*. Reżyserem jest Andrzej Sekuła. W *Cube 2: Hypercube*, będącym kontynuacją wątków z oryginalnego filmu, który w 1997 roku zrealizował Vincenzo Natali, zagrają między innymi Lindsey Connel, Neil Crone, Geraint Wyn Davies i Matthew Ferguson. Pierwsze opisy nie nastrajają optymistycznie: brzmią one niemal dokładnie tak samo, jak informacje o części pierwszej. Jedyna różnica to ilość osób, które *uwięzione zostają w tajemniczym sześcianie* (osiem zamiast sześciu). Zapowiada się więc rzecz całkowicie wtórna i ogólnie realizowana nie wiadomo po co – ale oczywiście mogą się mylić (oby). W Stanach Zjednoczonych *Cube 2* pojawi się w czerwcu, jednak wyłącznie na kasetach wideo. Polska – kinowa – premiera filmu odbędzie się jesienią tego roku.

- 21 marca zadebiutuje na ekranach polskich kin animowany *Tytus, Romek i A Tomek wśród złodziei marzeń*, pierwszy film oparty na serii komiksów Henryka Jerzego Chmielewskiego, na których wychowywało się kilka pokoleń Polaków. Zły księżę Saligia rządzi niepodzielnie na planecie Transformacji. Miejsce to jest świadkiem okrutnych wydarzeń: księżę Saligia odbiera ludziom marzenia i przerabia je na reklamy. Gdy sława Tytusa dociera do Saligii, postanawia podstępem zwabić go na planetę i ogołocić z marzeń. W kosmiczną podróż Tytus wyrusza razem ze swymi starymi przyjaciółmi. Scenariusz napisali Leszek Gałysz, Małgorzata Sikorska-Miszczuk i Jerzy Niemczuk. Reżyserem i autorem scenografii jest Leszek Gałysz. Głosów postaciom filmu użyczyli m.in.: Marek Kondrat, Wojciech Malajkat, Piotr Gąsowski, Andrzej Chyra, Dorota Stalińska, Gustaw Holoubek, Artur Barciś. Muzykę napisał Wojciech Waglewski (Voo Voo).

- Na pierwszym miejscu amerykańskiego *box office* zadebiutował horror *Queen of the Damned* (*Królowa przeklętych*) w reżyserii Michaela Rymera. Film jest ekranizacją powieści Anne Rice i opowiada dalsze losy wampira Lestata, znanego z *Wywiadu z wampirem*. Lestat (Stuart Townsend) zostaje gwiazdą rocka; jego muzyka budzi do życia królową wszystkich wampirów (w tej roli Aaliyah – tragicznie zmarła kilkanaście dni po zakończeniu produkcji).





Władca Pierścieni

„Brzmiało to jak TIR”

- Nader trafny komentarz do rogu Boromira

Wybierając się na film dwa tygodnie po premierze sądziłem, że jestem ostatnią osobą, która jeszcze nie widziała filmu. Myliłem się, ledwo dostałem bilet. Poniżej przedstawiam trochę wrażeń i przemyśleń dotyczących filmów.

Film jest rewelacyjny. Nie piszę „oczywiście”, szczególnie w obliczu klęski, jaką jest „Wiedźmin”. Jackson jednak sprostął zadaniu i przedstawił cudowny obraz Śródziemia. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu żadna scena nie wypadła poniżej moich oczekiwań.

Część z nich pasowała idealnie do mojego wyobrażenia, część była inna, lecz równie dobra. Najlepsze były jednak te, które przerosły moje oczekiwania. Jak często zdarza się to w filmowej adaptacji powieści?

Jeśli chodzi o fabułę, to nie uważam wprowadzonych zmian za złe. Oczywiście puryści mogą się nie zgodzić – mają takie prawa. Należy jednak pamiętać, że większość widzów nie zrozumiałaby dosłownej adaptacji lub wydłużyłaby ona zbędnie film. Najlepszym przykładem jest tu wątek Arweny. Usunięcie Glorfindela ze scenariusza eliminuje możliwość przedstawienia ważnej dla Śródziemia postaci, która jednak ma rolę epizodyczną w powieści. Jednocześnie pozwala lepiej przedstawić postać Aragorna.

Wstęp do filmu jest jak najbardziej słuszny. Skrócona historia Pierścienia jest niezbędna dla widza, który wcześniej nie miał styczności z twórczością Tolkiena.

Przejdę teraz do elementów, które mi się nie podobały. Nie będę wymieniał kilku szczegółów, gdyż mogę się z nimi pogodzić i nie mają one wielkiego znaczenia. Dwie rzeczy mnie jednak szczególnie uraziły. Pierwsza to zobrazowanie Saurona na początku powieści. Nie pasuje mi to absolutnie do moich wyobrażeń i nie dam się przekonać. Druga to jedna z końcowych scen, kiedy Aragorn wie, że Frodo chce opuścić drużynę i się na to zgadza. Moim zdaniem – wypacza to postać przyszłego Króla i akurat tu reżyser nie musiał zmieniać fabuły.

Najbardziej żałuję, że – idąc na film – znałem jego fabułę. Z drugiej strony twórcy filmu zaskoczyli mnie obrazem świata i interakcją między postaciami (rada u Elronda, pierwsze „kuszenie” Boromira na Przełęczy Mgiel).

Adam Cetnerowski

PS.

Teraz, jak chyba wszyscy, oczekuję wersji DVD – i zastanawiam się, gdzie zostanie dodane te 60 minut filmu.

PPS.

Przy okazji „Władcy Pierścieni” obejrzałem zapowiedź „Ataku Klonów”. Ewidentnie Lucas próbuje uzasadnić zejście na Ciemną Stronę Mocy konfliktem pomiędzy lojalnością wobec Zakonu Jedi (który wymaga celibatu? a jak to tłumaczy jego ojca?) a miłością do kobiety (Amidala nie postarzała się, może zażywa melanz?). Uzasadnienie to może miałoby sens, gdyby nie kłóciło się z pierwszą trylogią. Może jednak się (na szczęście) mylę...

Niedaleko pada gruszka od jabłoni

Recenzję piszę na podstawie oryginalnej wersji językowej. Za żadne skarby nie zamierzam wziąć do ręki obecnego tłumaczenia.

„House Atreides” i „House Harkonnen” wraz z „House Corrino” to trylogia będąca prequelem Diuny. Ich akcja dzieje się kilkadziesiąt lat wcześniej i rozpoczyna się, gdy Leto jest nastolatkiem.

Największy zarzut, jaki można postawić tej trylogii – to splycenie przekazu oryginału. Syn wyraźnie nie sprostał wizji ojca. Ponadto powieści te są trapione przez inne problemy. Pierwszy z nich, to mnogość wątków. W pierwszym tomie nie było to strasznie rażące. Wątki te albo dotyczyły głównych postaci powieści (Leto), albo miały poważne konsekwencje dla przedstawionego świata (historia Duncana). W drugiej książce tendencja ta się nasila i tu nie jest gorzej. Przynajmniej jeden wątek (Duncan w szkole Ginaz) jest całkowicie zbędny. Nadawałby się on jako osobna nowelka dziejąca się w świecie Diuny, a nie jako wątek w głównej powieści.

Drugim problemem są niezgodności z kanonem. Diuny nie znam na pamięć, więc nie udało mi się wyłapać poważnych lapsusów, ale znawcy powiadają, że one występują. Dla mnie największym problemem jest przedstawienie technologii w powieści. Wiele z przedstawionych urządzeń musi łamać postanowienia Dżihad Butleriańskiej, choć autorzy twardo zaprzeczają.

Poważnym problemem stylistycznym jest tendencja autorów do powtarzania rzeczy. Dotyczy to zarówno elementów fabuły, jak również informacji o świecie (w powieściach występuje chyba kilkanaście razy opis uścisku dłoni praktykowanego w Imperium). Czasami ma się wrażenie, że powieść należy czytać odcinkami, wtedy wstawki 'w poprzednim odcinku' mają sens.

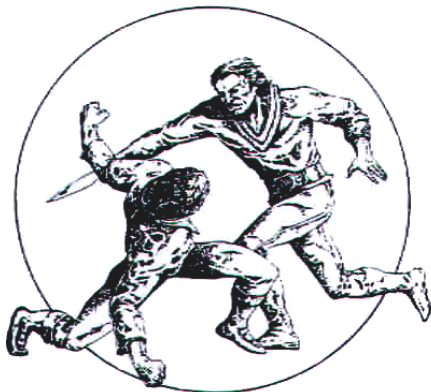
Mimo to powieści da się czytać. Miło jest oceniać starania autorów, którzy próbują ustawić wszystkich aktorów w odpowiednich miejscach, nim się rozpocznie dramat przedstawiony w Diunie.

Adam Cetnerowski

Brain Herbert, Paul Anderson: House Atreides. Bantam Books.

Brain Herbert, Paul Anderson: House Harkonnen. Bantam Books.

Brain Herbert, Paul Anderson: House Corrino. Bantam Books.



W następnym wieku (7)



Wspaniałość ducha i instykt zabójcy

Nie ma chyba szanującego się fantasty, który nie wie, kim jest Orson Scott Card. Nawet ci, którzy go nie czytali, słyszeli przynajmniej o nim i jego wizytówce: „Grze Endera”. I choć wielu (w tym ja) uważa za jeszcze lepszą kontynuację powieści, „Mówcę Umartych” – to jednak „Gra...” znalazła się ostatnio w Rankingu Tysiąclecia na drugim miejscu, zaraz za „Władcą Pierścieni” Tolkiena, a przed „Diuną” Franka Herberta – z dość wyraźną przewagą nad pozostałymi rywalami. Obie książki zasługują zresztą moim zdaniem na bardzo wysoką pozycję w najścisłej czołówce utworów fantastycznych. Nic zatem dziwnego w tym, że obie zdobyły najcenniejsze nagrody w naszym świecie: Hugo i Nebulę.

Card to autor, który łączy w swojej twórczości niesamowite pomysły z mistrzowskim piórem. Potrafi wciągnąć czytelnika już od pierwszej strony i sprawić, że nie może się on oderwać aż do ostatniej. Niemal w każdym swym utworze zaskakuje nowym pomysłem fabularnym – i to takim, który przynajmniej zaskoczy. Najbardziej niezwykłe są jednak u Carda charaktery. Autentycznie mistrzowsko wychodzą mu szczególnie postacie dziecięce. Dzieci Carda są złożone, wielowymiarowe, często tragiczne. Żadnej łatwizny, żadnego upraszczania do „małych dziecięcych problemów”. Kiedy trzeba, jest u Carda miejsce na przyjaźń i bezpieczeństwo; ale jest i brutalnie, kiedy trzeba. Nie bez powodu dedykacja załączona do „Gry Endera” brzmi: „Dla Geoffreya, dzięki któremu pamiętam, jak młode i jak stare mogą być dzieci”.

Ender, właściwie Andrew Wiggin to sześciolatek, który ma trafić do Szkoły Bojowej. Jest ona zawieszona gdzieś na ziemskiej orbicie; tam szkoli się przyszłych oficerów i pilotów Międzynarodowej Floty. Świat jest chwilowo zjednoczony, a to ze względu na zagrożenie zewnętrzne. Kilkadziesiąt lat wcześniej nastąpiły dwie inwazje Formidów, potocznie nazywanych Robalami ze względu na podobieństwo do ziemskich owadów. Pierwsza była jedynie zwiadem, dopiero druga stanowiła flotę kolonizacyjną; tę pokonano jedynie dzięki nadzwyczajnemu zbiegowi okoliczności. W odpowiednim miejscu, w odpowiednim czasie, znalazł się jedyny człowiek, który potrafił zrozumieć przeciwnika tak dogłębnie, że odkrył sposób zwycięstwa. To już jednak przeszłość. Zbliży się Trzecia Inwazja – a wciąż nie ma dowódcy, który mógłby pokierować armią Ziemi. Ender jest najlepszym od dawna kandydatem, aby się nim stać, to w nim odkryto „załączki niezwykłego geniuszu wojskowego”. Tylko on równie dobrze, a może i lepiej, potrafi zrozumieć wroga.

Ender jest Trzecim – urodzonym ponad limit dwojga dzieci wynikający z obowiązujących na całym świecie praw demograficznych. Urodził się za zgodą władz właśnie ze względu na Międzynarodową Flotę: jego rodzeństwo jest równie inteligentne, jak on, i pod tym względem nadawałoby się na dowódców, lecz jego brat Peter „ma duszę szakala”, a siostra Valentine jest z kolei zbyt łagodna na potrzeby wojny. Charakter Endera znalazł się mniej więcej pośrodku i w związku z tym rokuje największe nadzieje.

Ender od najmłodszych lat musi borykać się z nienawiścią i znęcaniem się starszego brata. Peter, oprócz tego że jest wybitnie inteligentny, ma jedną nadzwyczaj użyteczną

umiejętność: potrafi odnaleźć najslabszy punkt przeciwnika i właśnie tam uderzyć, odkryć jego najbardziej wstydlive wspomnienie i powtórzyć osobie, którą najbardziej ceni – wszystko z czystej radości bycia silniejszym. Z tego samego powodu torturuje zwierzęta. Gdy grozi rodzeństwu w najgorszy sposób, wydaje się mówić szczerze – naprawdę chyba jednak bawi go, że potrafi zmusić ludzi do uwierzenia w cokolwiek, co powie. Kiedyś chce wykorzystać swoje zdolności do zdobycia władzy nad światem i rzeczywiście jest w stanie to zrobić – póki co jednak jest po prostu niebezpieczny, szczególnie dla Endera – żywego dowodu, że to nie Peter jest najlepszy. W obronie młodszego brata przed starszym bratem staje tylko Valentine, rodzice wydają się ślepi na to, kim jest Peter. Ale Ender i Valentine wiedzą: „Peter jest w głębi serca zabójcą”.

Również z rodzicami nie jest Ender mocno związany. Peter odrzuca go, ponieważ sam nie jest dość dobry; rodzice odrzucają go, ponieważ jako „trzeci” „na każdym kroku przeszkażda ich wysiłkom zmierzającym do asymilacji z normalnym, praworządnym społeczeństwem”. Tylko Valentine trzyma Endera w domu – ale przekonany argumentem wyższego dobra (Ziemi) zgadza się wstąpić do Szkoły Bojowej, choć sam nie lubi walczyć.

Peter jest postacią bardzo ważną w powieści, chociaż jedynie drugoplanową. Jest on bowiem odniesieniem dla całego młodego życia Endera, od niego nie może się Ender uwolnić. Peter wzbudza w nim strach i obrzydzenie. Jednocześnie jednak zmuszony jest przyznać, że sam zachowuje się czasem dokładnie tak, jak starszy brat – jak zabójca. To



bowiem, że Ender że nie lubi walczyć, nie znaczy, że nie umie. Kiedy jest do tego zmuszony, walczy i nie poprzestaje na obronie – chce wygrać od razu wszystkie bitwy, zranić przeciwnika tak mocno, żeby nigdy już nie mógł go skrzywdzić. Jeszcze przed wyjazdem do Szkoły Bojowej dość okrutnie rozprawia się ze szkolnym „byczkiem” [angielskie „bully” nie ma niestety trafnego i krótkiego polskiego odpowiednika], a nie jest to ostatni przeciwnik, z którym walczy w ten sposób. Robi to tylko w samoobronie, tylko w sytuacji autentycznego zagrożenia i tylko wobec silniejszego nieprzyjaciela, nie chce nikogo krzywdzić – ale pokonany przeciwnik pozostaje na jego sumieniu.

W Szkole Bojowej Ender od samego początku zostaje przez nauczycieli odseparowany i „wystawiony” na niechęć innych. Zostaje w ten sposób zmuszony do walki o uznanie. „By udowodnić nie to, że umie sobie radzić, ale że jest najlepszy ze wszystkich. Tylko w ten sposób mógł zdobyć przyjaźń i szacunek. Dzięki samotny, zależniony, niespokojny i nieufny”. Ender odkrywa powoli, że jego życie nie należy już do niego. Wrzucany jest po kolei w takie sytuacje, w których może sobie poradzić wyłącznie sam, w wyniku których musi uwierzyć, że nikt nie przyjdzie mu z pomocą. Jest manipulowany w taki sposób, aby stał się doskonałą maszyną bojową, dostosowaną do przeciwnika. Gdy z takiego właśnie powodu staje do walki i rozprawia się z kolejnym przeciwnikiem, akceptuje już, że jest „dokładnie taki, jak Peter”, dokładnie tak zły, jak Peter – i akceptuje w związku z tym uczucie nienawiści do siebie. Ender jest zbyt mądry i... zbyt

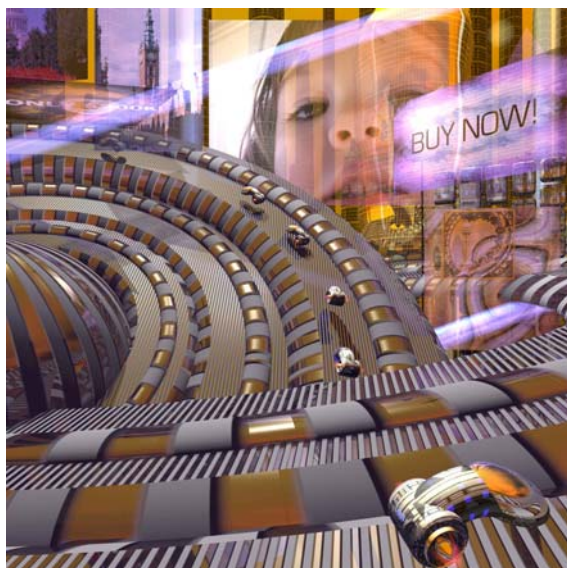
dobry właśnie, żeby zaprzeczać czynionemu przez siebie złu. On nie zwycięża swych wrogów – on ich „niszczy”, „miażdży ich i rozgniata, aż przestają istnieć”. Godzi się w końcu z tym, że i w nim tkwią niszczycielskie instynkty, że „naprawdę skrzywdził kilku ludzi”; uznaje, że „moc zadawania bólu jest jedyną, która ma znaczenie, moc zabijania i niszczenia, ponieważ jeśli nie możesz zabijać, jesteś zawsze we władzy tych, którzy potrafią”. Ender nie pozbędzie się już tej nowej „auto-tożsamości” i „auto-nienawiści”, bowiem najgorsze zło jeszcze przed nim – wyrządzone wbrew woli, ale jednak zawinione. Zło to nie będzie uznane za zło – ale Ender będzie wiedział lepiej. Sam siebie napiętnuje i sprawi, że napiętnują go inni. I uda się na tułaczkę – w poszukiwaniu nie szczęścia, ale pokuty.

Z jednej strony „Gra Endera” to przygodowa powieść akcji, zdolna zainteresować czytelnika w każdym (prawie) wieku, choć nie jest przeznaczona przede wszystkim dla dzieci. Z drugiej strony – to przypowieść z głębokim przesłaniem etycznym. Nawet najlepszy człowiek może czynić zło – i mimo to, a raczej właśnie dlatego nadal być człowiekiem. Nawet najgorsze czyny nie mogą zanegować wewnętrznego dobra. Ender jest „dobry do głębi serca”, a jednak jest też, przynajmniej we własnej ocenie, „mordercą do szpiku kości”. To paradoks, nierozwiązywalna sprzeczność – ale to właśnie jego cecha jako człowieka. „Gra Endera” to powieść o akceptacji siebie jako istoty zarazem dobrej i złej – i jednocześnie o braku akceptacji dla tej złej strony.

Jaki rzeczywiście jest Ender – po lekturze nasuwa się wniosek, że oczywiście dobry. Nie jest to jednak wniosek sprzeczny z innym: że to, co robi „jak Peter”, mieści się przynajmniej w pewnym stopniu w pojęciu winy (już łacińska paremia mówi: *neglegentia culpa est*). I mimo że nikt go nie potępi, Ender – jako człowiek dobry – nie będzie próbował oszukać sumienia. Gdy człowiek z gruntu dobry odkrywa w sobie winę, to – choćby wszyscy byli w tej kwestii odmiennego zdania – on i tak najciężej ukarze się sam.

Michał Szklarski

Orson Scott Card „Gra Endera”. Wydanie polskie: Editions Soptkania sp. z.o.o. i Fantastyka sp. z.o.o. 1991. Tłumaczenie: Piotr W. Cholewa.



SUPLEMENT I PROŚBA

Czekając na nowy tekst Neinglota publikujemy suplement (czy raczej sprostowanie) do starego: „Fandom niejedno ma imię” z „Informatora” nr 147. Zwrócił mi Szaman uwagę na tę kwestię już jakiś czas temu; o sprawie cały czas pamiętaliśmy – ale Autor akurat umilkł na kilka miesięcy. A zatem...

Neinglot nie docenił możliwości rozprzestrzenienia się wirusa roznoszącego tzw. „ksywy”. Wirus ten roznosi się niemal jak grypa: bezksywowców wcale nie jest tak dużo! Ksywy mają np. wymienieni przez Neinglota jako bezksywowcy: Piotr Cholewa (PWC, czyli Pewuc), Ela Gepfert (Różdżka albo Elirena),

czy też Boguś Gwoźdecki (ksywa „Boguś”). Ksywę ma nawet niżej podpisany, chociaż mało kto wie o jej istnieniu! również Piotrek Mazurowski dorobił się ostatnio pewnego rodzaju ksywy („Prezes”). Dodatkowo funkcję ksywy pełnią skrót (jak „misz”, „pak” czy „ajja”). Tak więc wbrew pozorom – gdzie nie spojrzeć, tam ksywa! A jak ktoś nie ma, zawsze można mu ją nadać...



misz

Neinglogicie

Proszę o kontakt w sprawie treści „paszkwilu” na temat Papiera. W tej formie nie może zostać opublikowany.

PiPiDziej

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR
153

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf @ gkf.3miasto.pl

STRONA: www.gkf.3miasto.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Krzysztof Papierkowski,
Grzegorz Szczepaniak, Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

GRAFIKI: Marek Dąbrowski (3, 20), Irene Salzmann (5, 6), Hubert Schweizer (16),
Sławomir Wojtowicz (19)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 10201853–237451–270–1

Nakład 400

WYDAWNICTWO

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji